

Wojna jest w kodzie genetycznym islamu

Thomas Hoffmann

W zeszłym tygodniu ja i moi koledzy prowadziliśmy dla nauczycieli gimnazjalnych seminarium poświęcone świętej wojnie.

Nikt z nas nie zdawał sobie wówczas sprawy, że weekend (oryginał artykułu ukazał się 18 listopada – przyp. tłum.) okaże się tak brutalną lekcją pokazową tego, co dżihad oznacza w praktyce.

Moje zadanie polegało na wyjaśnieniu idei świętej wojny w islamie. Jakie kulturowe i religijne tradycje wojny i zbrojnego konfliktu w dawnych bliskowschodnich religiach miały wpływ na uformowanie się szczególnej perspektywy islamu na świętą wojnę? Jakie podstawy i modele znajdziemy w tekstach biblijnych? Jakie bezpośrednie historyczne okoliczności, na przykład własne zbrojne kampanie Mahometa, wywarły wpływ na islamską teologię wojny?

Taka teologia istnieje i jest głęboko zakorzeniona w najbardziej autorytatywnych pismach islamu: przede wszystkim w Koranie i hadisach, ale także w biografii Mahometa, w islamskiej historiografii i w tzw. prawie szariatu.

Po zamachach terrorystycznych w Paryżu musimy zadać sobie dwa ważne pytania: Czy jest coś w islamie, co może uzasadnić te czyny? I jaki jest ich cel?

Oczywiście jest wiele skomplikowanych przyczyn, na przykład społeczno-psychologiczne czy geopolityczne, ale nie da się zaprzeczyć, że mamy też oczywiste czynniki religijne, niektóre z nich obecne wyłącznie w islamie. Aby zrozumieć zamachy w Paryżu, musimy wziąć pod uwagę trzy czynniki historyczne. Czwarty czynnik, wynikający ze spotkania islamu z

nowoczesnością, też ma niebagatelne znaczenie.

Po pierwsze, za życia Mahometa teologia islamska rozwijała się w dwóch różnych środowiskach. W pierwszych latach działalności muzułmanów w Mekce w VII wieku byli oni słabym, prześladowanym ugrupowaniem, głoszącym wśród Arabów nową, monoteistyczną religię. Mahomet postrzegał samego siebie w świetle tekstów biblijnych jako kontynuatora takich postaci jak Abraham, Mojżesz i Jezus. Podobnie jak pierwsi chrześcijanie głosił rychłe nadejście końca świata, dające słabym nadzieję na przyszłą sprawiedliwość. Żli i potężni mieli zostać ukarani mękami piekielnymi, a prześladowani muzułmanie – otrzymać nagrodę w raju.

Teologia wojny istnieje i jest głęboko zakorzeniona w najbardziej autorytatywnych pismach islamu: przede wszystkim w Koranie i hadisach, ale także w biografii Mahometa.

Tę najwcześniejszą formę islamu można zwłaszcza porównać do tych części Nowego Testamentu, w których jest mowa o zbliżającej się karze boskiej i wytępieniu grzeszników w spektakularnych i porywających literacko scenariuszach. Szczególnie uderzający przykład to apokalipsa św. Jana, z której Mahomet z pewnością czerpał natchnienie.

Jednak około roku 622 wydarza się coś nowego dla Mahometa i jego kompanów. Z powodu prześladowań emigruje do Medyny. Tutaj po raz pierwszy udaje mu się zbudować własny polityczno-religijny ustrój państwowy zwany al-umma, będący podstawowym modelem kalifatu. Słabość i bezsilność została przekształcona w potencjał władzy!

Do śmierci Mahometa trwają walki między muzułmanami i niemuzułmanami, ale prorok umiera jako najpotężniejszy człowiek w Arabii. Arabia została zjednoczona pod jednym bogiem, Allachem. To również w tym okresie wojna i konflikt stapiają się w jedno z karierą proroka. Prorok staje się wojującym monoteistą, wojownikiem Allacha, a muzułmanie na zawsze już będą musieli postępować za jego przykładem, kiedy

czują się słabi i zagrożeni.

Naśladowanie przykładu proroka, jego sunny, to po prostu część kodu genetycznego islamu – kiedy nadchodzi czas kryzysu i wojny, należy naśladować Mahometa: „Zaprawdę macie w Proroku Allacha wspaniałą wzór” (Koran 33:21). Prawo szariatu wywodzi się z próby pogodzenia nauk Koranu z przykładowym życiem proroka.

Trzeci zasadniczy kontekst mający znaczenie dla współczesnego dżihadu rozwija się w latach po śmierci proroka: muzułmanie opanowują duże części Bliskiego Wschodu, poważnie osłabiają Bizancjum i likwidują imperium perskie. Innymi słowy, muzułmanie stają się władcami nowego świata. Z punktu widzenia historyczno-religijnego oznacza to, że teologia islamska rozwija się i krystalizuje w niesłychanie suwerennej pozycji.

W odróżnieniu od chrześcijaństwa i (rabinackiego) judaizmu, które rozwinęły swe najwcześniejsze teologie pod innymi religijnymi suwerenami niż one same (Rzymianie i Persowie), islam rozwija się pod swą własną, islamską władzą. Dżihad staje się w tym kontekście teologiczną oczywistością – częścią *elan vital* islamskiego imperium.

Jednak później będzie już tylko gorzej: imperium rozpada się z czasem na dynastie, frakcje, wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, ale największy polityczny szok przychodzi wraz z pojawieniem się europejskich kolonizatorów. Świat islamski kończy podobnie jak Mahomet i jego kompani w Mekce: jako relatywnie słaby i pozbawiony wpływów.

Istnieje jednak wspomnienie dawnych czasów, w których dżihad był zwycięskim czynnikiem władzy. Wśród najbardziej nostalgicznych i sfrustrowanych muzułmanów obserwujemy w ostatnich dekadach stopienie się apokaliptycznych nadziei i zbrojnego aktywizmu w swoim najbardziej radykalnym wariacie – działaniach obliczonych na sianie zamętu i strachu.

Pewien element tej logiki jest obecny we współczesnym

dżihadzie – potężny i zły Zachód po prostu zasługuje na karę. Koran dostarcza dżihadystom podstawy prawnej, mianowicie zasady wzajemności, na przykład w wersecie 2:194: „I walczcie w sposób boży przeciwko tym, którzy prowadzą walkę przeciwko wam”. Prawo to jest zresztą inspirowane starotestamentową zasadą: „oko za oko, ząb za ząb”.

Ponieważ tak zwana wojna z terrorem obfituje w bomby, drony, tortury i tysiące przypadkowych ofiar, dżihadyści uważają, że mają całkowicie prawomocny powód, żeby przystąpić do wojny. Spektakularne okrucieństwo, z jakim przeprowadzane są ich akcje, to wynik koranicznych rad dotyczących technik zastraszania.

Oświadczenie ISIS po zamachach w Paryżu zaczyna się od cytatu 59:2: „... a oni myśleli, że ich warownie obronią ich przed Allahem. Lecz Allah spadł na nich, skąd się nie spodziewali i tchnął strach w ich serca, tak że zdemolowali swoje domy własnymi rękami i rękami ludzi wierzących. Zatem wyciągnijcie z tego lekcję, o wy, którzy macie oczy”.

Kontekstem objawienia jest relacja o tym, jak muzułmanie w 625 roku wypędzili z Medyny żydowski klan Banu Nadir, ponieważ jego członkowie współpracowali z wrogiem z Mekki.

Cytat jest tak naprawdę dobrze wybrany: po pierwsze mówi o strasznym zaskoczeniu, a to jest definicja współczesnego terroryzmu – wywoływać strach. W tym kontekście cytat wydaje się też drwiąco trafiać w zachodnią arogancję i pewność siebie – wydaje się wam, że jesteście bezpieczni w waszych świeckich twierdzach, ale bądźcie pewni, że Bóg was ukarze.

Sformułowanie mówiące o tym, że Żydzi obrócili w ruinę własne domy, odnosi się nie tylko do dawnego mitu o wieży Babel, ale również do typowo koranicznego elementu, który można by zaliczyć do poetic justice, tzn. przekonania, że reprezentanci zła – tutaj Francuzi – ostatecznie poniosą klęskę, sami sobie wymierzając karę.

Eskalacja działań zbrojnych, która prawdopodobnie teraz nastąpi, jedynie upewni ISIS i ich zwolenników, że nadchodzi właśnie czas ostatecznej rozprawy. Ze spełnieniem tego złowieszczego proroctwa musimy teraz walczyć.

Prof. Thomas Hoffmann jest znawcą Koranu i islamu, wykłada na wydziale teologicznym uniwersytetu w Kopenhadze

Tłumaczenie Rol, na podst. jyllands-posten.dk